

Zaginione światy Mu, Lemurii i Atlantydy

4 grudnia 2010

Atlantyda, Mu i Lemuria doskonale funkcjonują w dzisiejszej ezoteryce oraz literaturze poświęconej alternatywnym wersjom historii ludzkości, choć mało kto zastanawia się, skąd właściwie pochodzą opowieści o dwóch ostatnich. Zaginione lądy to tematyka niezwykle chwytliwa, i choć trudno w tej sprawie o namacalne dowody, byli i tacy, którzy twierdzili, że są w ich posiadaniu. Czy możliwe jest, że mit o zaginionej cywilizacji ma w sobie choć ziarenko prawdy?

Zaginione kontynenty i wyspy – nieistniejące już masy lądu, które pochłonęło morze, stanowią bardzo wdzięczny temat dla literatów. Są przedstawiane zarówno jako krainy rajskiego spokoju i dobrobytu, albo też istne piekło. Porusza się też wszelkie możliwe hipotezy odnośnie ich założycieli, choć tematyka ta posiada jeden mankament – z racji tego, że miejsca te dosłownie „zatonęły” w mrokach dziejów, informacji o nich nie da się w żaden sposób zweryfikować a osoby zajmujące się popularyzacją tej tematyki dodają do nich często nowe elementy uzależnione jedynie od ich własnej fantazji.

ATLANTYDA

Najbardziej znanym i najpopularniejszym ze wszystkich zaginionych lądów jest Atlantyda leżąca rzekomo pośrodku Oceanu Atlantydzkiego, choć poszukiwano jej już niemal wszędzie (np. na Cyprze i Sardynii), nawet w Nowym Świecie. Po raz pierwszy wspominał o niej Platon w swych dialogach pt. „Timajos” (Τιμαίος) i „Kritias” (Κριτίας), napisanych u schyłku jego życia, kiedy idea zaginionego lądu leżącego na zachód od Grecji była formą przypowieści funkcjonującej w greckim życiu publicznym. W pierwszym z dialogów kuzyn Platona, Krycjasz, wyjaśnia w jaki sposób dowiedział się o

historii Atlantydy od swojego dziadka, który z kolei poznał ją od swego ojca, o której temu powiedział sam prawodawca ateński, Solon (638-559 p.n.e.). Zgodnie z Platonem, Solonowi o Atlantydzie powiedział kapłan ze świątyni w Sais, kiedy ten odwiedził Egipt w 590 r. p.n.e. Twierdził on, że dziewięć tysięcy lat wcześniej (a więc ok. 9590 r. p.n.e.) przodkowie Ateńczyków toczyli walki z Atlantami, z których ręki ucierpieli. Atlanci zamieszkiwać mieli wyspę położoną na zachód od Słupów Heraklesa (starożytnej nazwy Cieśniny Gibraltarskiej) i byli potomkami boga Posejdona, choć już nieco upadłymi. Zarówno Atlantyde, jak i Ateny przed wieloma tysiącami lat zrównać miało w ciągu „jednego straszliwego dnia i nocy” potężne trzęsienie ziemi.

Artystyczna wizja Atlantydy.

„Kritias” powtarza tę samą opowieść, ale z większą ilością szczegółów, wyjaśniając, w jaki sposób bogini Atena tuż po stworzeniu świata zdecydowała o założeniu Aten, w których w prehistorycznym okresie władzę sprawowała wojskowa oligarchia będąca przypadkowo odzwierciedleniem idealnego porządku państwowego, który Platon nakreślił w „Republice”.

Platon opisuje nawet pewne szczegóły dotyczące samego miasta, które miało być oddzielone od wybrzeża pasem nawodnionych żyznych pól. Samo miasto miało okrągły kształt i posiadało w swoim centrum serię wysepek przypominających pierścienie umiejscowionych między kanałami, pośrodku których leżała twierdza. Budynki w mieście były ponoć bogato zdobione cennymi metalami, w tym nieznanym orichalcum – „góorską miedzią” oraz kością słoniową. Królowie zarządzili sprawiedliwie przez długi okres, jednak ich potomkowie zeszli na złą drogą, więc postanowił ukarać ich sam Zeus. W miejscu, gdzie zwraca się on z mową do innych bogów, tekst urywa się.

Atlantyda na mapie z XVII w.

W świecie starożytnym dzieło Platona poświęcone Atlantydzie traktowane było jako literacka fikcja i przypowieść, nie zaś historyczna relacja o zamierzchłej przeszłości. Dla przykładu, chrześcijański filozof Tertulian (ok. 160 – 213 n.e.) wykorzystał ją jako dowód na Potop stwierdzając, że dalsze jej poszukiwania są bezskuteczne. Mówi się, że historyk Ammianus Marcellinus (ok. 330 – 392) twierdził, że z Atlantydy wywodzą się Gallowie, choć w rzeczywistości nie napisał niczego podobnego. W swym dziele „Res Gestae” pisze on: „Drasidae (druidzi) twierdzą, że tylko część ludu stanowią rodowici Gallowie, gdyż inni przybyli z wysp i krain leżących za Renem” (co oznacza, że przybyli z północy, nie zaś z Atlantydy, która leżeć miała na południowym-zachodzie). Sama Atlantyda od czasu do czasu pojawiała się nawet na mapach, szczególnie po odkryciu Nowego Świata, kiedy niektórzy autorzy sugerowali nawet, że nowo odkryte ziemie stanowią jej pozostałości. Temat ten nie cieszył się jednak powszechną uwagą aż do lat 80-tych XIX wieku, kiedy prawnik z Philadelphii, a zarazem kongresman, Ignatius Donnelly (1831-1901) napisał dzieło pt. „Atlantis: the Antediluvian World” („Atlantyda: Przedpotopowy świat”, 1882), a książka zyskała taką popularność, że doczekała się wielu wznowień (jeszcze w 1985).

Było to dość niezwykle dzieło, które stanowiło dowód na dogłębną wiedzę autora uzyskaną w czasie prac w Bibliotece Kongresu i nie jest przesadą, że to właśnie ona odpowiedzialna była za wzrost zainteresowania tematyką Atlantydy, jak też późniejszą jej popularność.

Donnelly opierał się na pracach o. Charlesa-Etienne’a Brasseur de Bourbourg (1814-1874), francuskiego pisarza i historyka, jednego z prekursorów badań nad cywilizacjami prekolumbijskimi, który pracował nad tłumaczeniem tzw. Kodeksu Troano (zwanego też madryckim) – jednego z niewielu zachowanych majańskich manuskryptów. Jego tłumaczenie było całkowicie błędne, gdyż uważał on hieroglify Majów za pismo alfabetyczne, ale udało mu się w jakiś sposób wyczytać, że

Kodeks dotyczy katastrofy w krainie Mu, którą spowodował wybuch wulkanu. Donnelly przyjął to bez większej krytyki i utożsamił Mu z grecką Atlantydą, starając się wskazać możliwe związki między cywilizacją Majów a resztą świata.

Ignatius Donnelly

Używając logiki stosowanej w archeologii końca XIX w., doszedł on do wniosku, że skoro po obu stronach Atlantyku pojawiły się takie instytucje (jak małżeństwo i rozwód), technologie (żagle czy włócznie) a nawet mity (jak opowieść o wielkim potopie), to muszą one mieć wspólne pochodzenie. Zwrócił on także uwagę na podobieństwa między hieroglifami Majów i Egipcjan a także między językami chińskim, japońskim oraz otomi (z Meksyku). Przyznać jednak należy, że większość z tych rzekomych zbieżności jest nieco wyolbrzymiona lub opiera się na błędnych przesłankach. Nie ma ponadto dowodów na to, aby podobne instytucje, wynalazki i wierzenia zrodziły się tylko raz, w jednym miejscu i okresie, dlatego też dane zgromadzone przez Donnelly'ego na temat historycznej Atlantydy są dość nikłe i nigdy nie pociągnęły za sobą reakcji ze strony oficjalnej nauki. Choć wiedza Donnelly'go była bardzo bogata, nie potrafił on wykorzystać zdolności krytycznego myślenia, z której korzystał w czasie prawniczej kariery.

Problemem Atlantydy jest także to, że według obecnego stanu wiedzy na temat geologicznej historii Oceanu Atlantyckiego, brak tam dla niej miejsca. Grzbiet Śródatlantycki, który według Donnelly'ego miał stanowić pozostałości po atlantydzkich górach nie jest częścią zaginionego kontynentu i w rzeczywistości jest to względnie młoda formacja tworzona przez ruchy płyt tektonicznych.

Jednym z najbardziej zdumiewających aspektów historii o Atlantydzie jest to, że niektórzy pisarze nadal opierają się na źródłach, które od dawna uznawane są za błędne. The New York American opublikował w październiku 1912 r. artykuł dr

Paula Schliemanna, który twierdził, że był wnukiem Heinricha, odkrywcy Troi, choć nie udało się ustalić, czy posiadał tytuł naukowy, którym się chwalił. Historia nosiła tytuł: „Jak odkryłem Atlantyde, źródło wszystkich cywilizacji”. Twierdził on, że w spadku po dziadku zostały mu pewne tajne dokumenty, w tym ten mówiący o odkryciu w Troi brązowej wazy z inskrypcją: „Od Kronosa, króla Atlantydy” oraz waza z ornamentem w kształcie sowy. Wśród dokumentów znajdowała się także koperta, którą otworzyć mógł tylko ten, kto poświęciłby swoje życie na badanie tego, co opisane zostało w środku – rodzinnego sekretu wskazującego prawdziwe położenie Atlantydy. Otwierając wspomnianą wcześniej wazę z sową znalazł on rzekomo ateńskie monety ze stopu platyny, srebra i aluminium oraz metalową plakietkę z fenickim napisem „Wydane w Świątyni Przezroczystych Ścian”.

Zdjęcie umieszczone w artykule Schliemanna, mające przedstawiać inny przedmiot pochodzący z Atlantydy. Schliemann jako pierwszy twierdził, że Atlantyda była zaawansowaną technicznie cywilizacją, której poziom odpowiadał osiągnięciom XX wieku (wraz ze statkami powietrznymi), ale jeszcze bardziej ekstrawaganckie poglądy nt. Atlantydy mieli teozofowie. Relację z 1912 r. można traktować jako jedyny „dowód” mający potwierdzać stan myśli technicznej zaginionego kontynentu. Choć Schliemann on o dobrze znanych faktach, popełnił jeden błąd mogący wskazywać na to, że historia ta była zmyślona. Twierdził, że sekret Atlantydy odkrył na podstawie starożytnych tekstów Majów z Kodeksu Troano, który czytać miał w British Museum. Tymczasem Kodeks ten znajduje się w Muzeum Narodowym w Madrycie (stąd też nazywany jest czasem „madryckim”). Wynikało to stąd, że opierał się on głównie o błędne tłumaczenie de Bourbourga a zapytany o jakiegokolwiek potwierdzenie swych rewelacji i przedstawienie przedmiotów (choćby wazy) Schliemann nie zareagował i usunął się w cień.

LEMURIA

Lemurią oryginalnie nazywano hipotetyczny kontynent w południowej części Oceanu Indyjskiego, którego istnienie w 1860 r. zaproponował geolog William T. Blandford (1832-1905) próbując wyjaśnić obecność identycznych skał pochodzących z permu na terenie Republiki Południowej Afryki i Gondwany (w południowych Indiach). W tym samym czasie niemiecki biolog, Ernst Heinrich Haeckel (1834-1919) uznał, że jego istnienie stanowiłoby wyjaśnienie obecności małpatek na Madagaskarze i w Azji Południowo-Wschodniej. Poszedł nawet o krok dalej twierdząc, że to lemury były naszymi przodkami, a sam hipotetyczny ląd stanowił pierwotną kolebkę ludzkości. W 1864 r. angielski zoolog, Philips Lutley Sclater (1829-1913) nazwał ów ląd Lemurią. Dziś wiadomo, że powodem podobnej budowy geologicznej jest to, że płyty tektoniczne, na których leży Wschodnia Afryka, Madagaskar i Indie, były kiedyś połączone, zaś lemury, choć są spokrewnione z człowiekowatymi, należą do zupełnie innej linii ewolucji. Wtedy o tym jeszcze nie wiadano.

Domniemana lokalizacja Lemurii.

Lemuria z pewnością pogrążyłaby się w niebycie między innymi teoriami, gdyby nie wkład, jaki wnieśli w ten temat teozofowie, a szczególnie Helena Pietrowna Bławatska (1831-91) – kobieta o bardzo barwnym życiorysie, która w latach 70-tych XIX wieku mieszkała w Nowym Jorku, gdzie odkryła swoje mediumistyczne zdolności. W 1875 r. wraz z ówczesnym partnerem, Henrym Steelem Olcottem (1832-1907), nowojorskim prawnikiem, który opuścił dla niej swoją żonę, założyli Towarzystwo Teozoficzne.

W 1882 r. Madame Bławatska wysłała listy spisane przez jej rzekomego Mistrza, Koota Hoomi Lal Singa to redaktora anglo-hinduskiej gazety, choć jak się potem okazało, analiza pisma wskazała, że autorem była ona sama. W listach zawierała się

eklektyczna mieszanka zachodniego okultyzmu, wschodniego mistycyzmu i XIX-wiecznych teorii naukowych, które razem tworzyły kosmologię opierającą się o siedem poziomów istnienia, siedem pierwotnych ras, siedem ciał posiadanych przez każdego człowieka i siedem cykli ewolucji. Jak się okazało, według niej światem zarządza sekretne Towarzystwo Mahatmów, z których ukrytej bazy w Tybecie promieniuje na świat okultystyczna energia. Kosmologia pani Bławatskiej stała się podstawą jej pracy pt. „Sekretna doktryna” (1888), napisanej po wydaleniu jej z Indii.

Helena Pietrowna Bławatska

Madame Bławatska twierdziła, że „Sekretna doktryna” opierała się na zaginionych dziełach religijnych Atlantów, która ona sama nazwała „Księgą Dzyan” – pierwszą książką, którą kiedykolwiek spisano. Jej dzieło było czymś w rodzaju komentarza do niej, a także jedynym jej źródłem. Zgodnie z „Księgą Dzyan”, pierwsi ludzie istnieli jedynie w planie astralnym, zamieszkując „niezniszczalną krainę” na Biegunie Północnym. Druga rasa również zamieszkiwała w Arktyce, a dokładnie na innym zaginionym kontynencie, Hiperborei, która podzieliła los wielu innych i pękła, tonąc w lodowatych wodach Oceanu Arktycznego. Trzecią rasą byli Lemurianie – krzywonogie, jajorodne małpy-hermafrodyty (niektóre wyposażone w cztery ręce, inne z oczyma z tyłu głowy) o wzroście prawie czterech metrów, współczesne dinozaurom, które trzymały jako zwierzęta domowe. Kiedy Lemurianie odkryli zakazany owoc „płciowości”, podzielili los Hiperborejczyków, a ich potomstwem była rasa czwarta – w pełni ludzcy Atlanci. Dopiero po ich tragedii pojawili się ludzie współcześni. Pozostałe dwie rasy, według Madame Bławatskiej, pojawić mają się kiedyś w Ameryce Północnej i Południowej.

Zwyczajni członkowie Towarzystwa Teozoficznego, wśród których znajdowali się także ludzie inteligentni i myślący racjonalnie, zdawali się nie wspierać wszystkich wymysłów swej

przywódczyni, jednak według oficjalnej linii towarzystwa, Madame Bławatska uważana była za „świętą”, która wyjaśniła sens dziejów, odkrywając istnienie Lemurii i innych zaginionych lądów i wskazując na prawdziwe źródła pochodzenia człowieka. Wraz z rozwojem archeologii rósł jednak rozdźwięk między nią, antropologią i geologią a teozofią. Towarzystwo wciąż istnieje, jednak nie jest już tak wpływowe. Mimo to stało się ono ważnym źródłem dla współczesnego systemu wierzeń New Age, łącząc w sobie elementy religii i pseudo-naukowej filozofii i to głównie dzięki teozofom Atlantyda (i w mniejszym stopniu Lemuria i jej podobne) stały się częścią współczesnej „wiedzy”.

MU

Do listy zaginionych kontynentów sporządzonych przez teozofów jeszcze jedną pozycję w latach 20-tych XX wieku dodał anglo-amerykański okultysta, James Churchward (1851-1936), który twierdził, że odkrył dowody na zaginiony ląd położony na Pacyfiku, który nazwał „Mu”. Churchward urodził się w Hatherley (hr. Devon) i lubił, gdy nazywano go „podpułkownikiem”. Nie ustalono nigdy, gdzie służył jako żołnierz, choć jego wiedza na temat Indii wskazywała, że było to właśnie tam lub na obszarze Tybetu. W 1879 r. planował założenie plantacji herbaty na Cejlonie, ale dwa lata później przeniósł się do Anglii, a następnie do Stanów Zjednoczonych. W latach 20-tych i 30-tych ub. wieku opublikował on pięć tomów dzieła poświęconego „odkryciu” zaginionego kontynentu Mu (były to „Zaginiony kontynent Mu”, „Dzieci Mu”, „Święte symbole Mu”, „Kosmiczne siły Mu” oraz „Księga druga kosmicznych sił Mu”). Pierwsza z książek ukazała się w 1926 r. i w oparciu o „ogromną wiedzę z zakresu nauki, starożytnej sztuki, mitologii i okultyzmu” próbowała odtworzyć wspaniały zaginiony przedpotopowy świat.

Położenie Mu według Churchwarda.

Churchward twierdził, że na trop zaginionego kontynentu wpadł dzięki lekturze starożytnych pism. Według niego ląd Mu, który leżał na dzisiejszym Oceanie Spokojnym, stanowił ojczyznę wysoce zaawansowanej technicznie cywilizacji, która zaginęła przed 60 000 lat, a jedyną jej pozostałością są Hawaje oraz Wyspa Wielkanocna. Głównym źródłem jego informacji były „tabliczki Naacal”, które przeczytał, gdy jeden z hinduskich kapłanów nauczył go tego języka („będącym pierwotnym językiem całej ludzkości”) w czasie plagi głodu w 1866 r. (choć Churchward musiał mieć wtedy ok. 14-15 lat!). Choć mnich nie miał pojęcia, co znajduje się na tabliczkach a Churchward nie miał żadnego doświadczenia w tłumaczeniu, przełożył zawartość tabliczek (częściowo dzięki duchowej inspiracji) i dowiedział się z nich historii o zaginionym kontynencie. Oprócz tabliczek naacal, podobną treść miały prezentować okazy znalezione przez geologa Williama Nivena (1850-1937) w San Miguel Amantla (w Meksyku). Churchward twierdzi, że widział je podczas swych podróży do Ameryki Środkowej, choć wiadomo o nich jeszcze mniej niż o jego wояżach po subkontynencie indyjskim.

James Churchward

Zgodnie z interpretacją tabliczek, której dokonał, pierwsi ludzie pojawili się na Mu przed dwoma milionami lat. Do czasu katastrofy i zniszczenia kontynentu ich jego populacja sięgała 64 milionów. Choć zginęli wówczas niemal wszyscy, garstka tych, którzy pozostali przy życiu dała początek wszystkim ludom ziemi, przekazując im elementy swojej kultury. Sam kontynent zniknął pod wodami, kiedy „pokłady gazu”, na których leżał, zapadły się a gdzie indziej zapaliły.

Najciekawsze jest to, że to nie Churchward był pierwszym „odkrywcą” Mu, choć prawie nigdy o tym nie wspomniał. Nazwa ta pojawia się po raz pierwszy w „tłumaczeniu” Bourborge, a Churchward, słysząc o Lemurii z dzieł teozofów uznał powtarzający się fonem „mu” za znaczący, nie rozumiejąc zapewne, że druga z nazw wzięła się od słowa „lemur”. Większą

zagadkę stanowiły tabliczki, na które powoływał się Churchward, który nigdy nie wyjawiał także miejsca, w którym znajduje się hinduski klasztor będący w ich posiadaniu. Nieco inaczej było z meksykańskimi tabliczkami, które okazały się istnieć naprawdę, choć tylko Churchward widział ukryty w nich przekaz. Miejscowi wykorzystywali do celów religijnych i były to bardziej spłaszczone figurki aniżeli tabliczki.

Poszukiwania śladów Atlantydy i pokrewnych jej zaginionych lądów trwają i od czasu do czasu możemy natrafić na nowe rewelacje w tej sprawie. Jednym z dowodów na istnienie Mu miały być geometrycznego kształtu skały w archipelagu Yonaguni (Japonia). Eksperci uznają je jednak za formacje naturalne.

Nie ma zatem dowodów na to, że wszystko, co związane z językiem i ludem Naacal istniało kiedyś w sferze innej niż wyobraźnia Churchwarda, gdyż wszystkie odnośniki prowadzą właśnie do niego. Wydaje się zatem, że większość rzeczy, o których pisał w swych książkach była czystym wymysłem, a on sam miał więcej do czynienia ze sferą fantastyki aniżeli nauki. Mimo to temat Mu na stałe zagościł w literaturze poświęconej „alternatywnej historii”, gdzie autorzy rzadko dokonują analizy źródeł.

W 1970 r. ukazała się książka, która jak twierdzono jest współczesnym tłumaczeniem dziennika chłopca o imieniu Kland. Autorem „Mu Revealed” („Mu ujawnione”) był niejaki Tony Earll. Książka opowiada o historii chłopca, który około roku 21050 p.n.e. znalazł się na terenie Meksyku, a jego pisma zostały uwięzione w ruinach świątyni w czasie trzęsienia ziemi. Znalazł je w 1959 r. archeolog Reedson Hurdlop, który postanowił przetestować idee Churchwarda. Okazało się, że poszedł nawet o krok dalej. Notka reklamowa na okładce mówiła, że „dzienniki dostarczają niezwykłych szczegółów z codziennego życia na Mu u szczytu rozwoju jego wspaniałej kultury”. Po krótkim wstępie dowiadujemy się o istnieniu „dawno zaginionej cywilizacji Muror”. Historia ta była oczywiście fikcyjna, na

co wskazywało nawet nazwisko autora (anagram wyrażenia „Not Really” – „Nieprawdziwy”, zaś w przypadku-archeologa znalazcy – „Rudolf Rednose”...). W 1976 r. okazało się, że stoi za tym Raymond Buckland – znany propagator neopoganizmu.

Autor: Keith Fitzpatrick-Matthews

Źródło oryginalne: k.matthews.org.uk

Tłumaczenie i źródło polskie: [Infra](#)